Nr. 8. Kraków, 20. czerwca 1903. Rok I.

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY
≡ WYCHODZI 5. I 20. KAŻDEGO MIESIĄCA ≡

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Szpitalna l. 17, parter.

Prenumerata roczna 6 K, półroczna 3 K, kwartalna 1 K 50 h. Pojedynczy numer 30 halerzy.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza" i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki. Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR WIKTOR BACHOWSKI.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 7 czasopisma „Nowy Kolejarz" z dnia 5. czerwca 1903 artykuły pod tytułem: I. „Gdzie winowajca" od: „zwany przez personal łokietkiem" do: „zarodkiem demoralizacyi" i od: „Patrycyat stanowili" do: „zupełnie rozluźniona" strona 1, 2 i 3. — II. „Prasa galicyjska a kolejarze" od: „których dyrekcya lwowska wysłała" do: „karty wolnej jazdy" i od: „Zadaniem uczciwej prasy" do: „przedwczesną starością" str. 4. — III. „Kraków" od początku do: „szczeble karyery" i od: „Przy najbliższej sposobności" do końca str. 4 i 5. — IV. „Generalny sztab Piaseckiego w kozie" od początku do: „ich Piasecki" strona 5. — V. „Nadkonduktor Mikołaj Kamiński" od: „którego resztki" do: „panów radców" strona 6. — VI. „Bez żadnych poszlak" od: „Horoszkiewicz przeto" do „dla tych panów" strona 6 zawierają znamiona występku z §§ 300, 491 u. k. oraz art. V. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 Nr. 8/63 Dz. p. p., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład tegoż ma być zniszczonym — albowiem w artykułach tych autor przez łżenie i wyszydzanie oraz niezgodne z prawdą przedstawianie stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw Dyrekcyi c. k. kolei państwowych oraz naczelnym organom i urzędnikom tejże w Krakowie, a to z powodu ich urzędowania i zarządzeń służbowych, pomawiając nadto urzędników tejże Dyrekcyi o pogardliwe przymioty. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stósownie do przepisu § 20 ust. prasowej poleca się redakcyi czasopisma „Nowy Kolejarz", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków dnia 9. czerwca 1903.

Morelowski.

Gdzie winowajca?

II.

(Ciąg dalszy.)

Piasecki u szczytu powodzenia.

Okres błogości i szczęścia w karyerze Piaseckiego przypada właśnie na ten czas, w którym tenże rozwinął szalony ucisk tych z personalu, którzy nie chcieli być członkami „Czytelni", albo nie dorozumiewali się, że ta właśnie okoliczność jest przyczyną nieżyczliwości dla nich p. inspektora, albo co najmniej że nie byli jego „powiernikami". „Czytelnia" leżała plackiem u nóg jego, reszta drżała ze strachu, obawiając się każdej najbłahszej denuncyacyi, a p. Piasecki całą piersią wdychał dymy kadzideł, jakie na cześć i chwałę jego spalał Pilawski, Zieliński, Nowak i Szura. — Piasecki chociaż na pozór bardzo gładki, a nawet poniekąd dystyngowany w ułożeniu, odzyskiwał natychmiast wrodzoną brutalność, skoro tylko zadrasnął ktoś jego próżność i dla takiego nie miał już litości. Natomiast największą opieką i pobłażliwością otaczał prowodyrów czytelni, tresujących swych młodszych i niedoświadczonych kolegów do bezwzględnej uległości, donosicielstwa, hipokryzyi i obłudy. Najbardziej nienawidził zdeklarowanych socyalistów, albo tych, których mu „powiernicy" za socyalistów wskazali, aczkolwiek był to podstęp celem usunięcia kogoś od osobówek. Krasuski i Pilawski sprzeciwiali się zawsze zmianie personalu przy osobówkach, utrzymując, że ciężarowcy to sami socyaliści, którym nie można powierzyć obsługi publiczności! Personal dzielił się więc na trzy obozy: Śmietankę — z małymi wyjątkami — stanowili wszyscy dzisiaj uwięzieni, sztab czytelniany i denuncyanci. Obojętni, czołgający się w prochu swej niemocy, niezdolni za narzędzia w „misyi" p. Piaseckiego, poddający się niewolniczo mniemanemu fatalizmowi i nie próbujący mu się opierać, a wkońcu śmiertelnie znienawidzeni socyaliści, zajmowali ostatnie miejsce w tem ugrupowaniu. Pomijamy tych, których wiek, zasługi i starszeństwo, jako też beznaganne prowadzenie się służbowe było tarczą, o którą rozbijały się zakusy Piaseckiego. Obozy te toczyły ze sobą albo milczącą walkę wzajemną pogardliwością spojrzeń, albo podpatrywały się wzajemnie i podczas gdy jedni jako donosiciele udawali się pod skrzydła Piaseckiego, drudzy szukali obrony w opozycyjnej prasie. Podobnie jak Podwołoczyska na wschodnich kresach, tak samo na zachodzie Kraków pod rządami Piaseckiego stał się prawdziwem Eldoradem dla złodziei, umiejących kraść przyzwoicie, zręcznie i z godnością.

Czarne chmury.

Głosy opozycyjnej prasy sprawiały wrażenie miecza Damoklesowego, który każdej chwili zagrażał zgubą, sprawiał ustawiczną gorączkę, popychającą do najnielogiczniejszych działań i projektów, aż wkońcu Piasecki nierozważnie splukał się w procesie prasowym, który odsłonił rąbek zasłony na tę jego gospodarkę. Nie uprzedzajmy jednak chronologicznego porządku wydarzeń, ale powróćmy do Olimpu, w którem poczęło się coś psuć, wskutek niedyskrecyi opozycyjnej prasy.

Jasne promienie z pochmurnego nieba.

Trzeba było się bronić i reagować na rewelacye „Naprzodu", „Kolejarza" i „Mieszczanina", potrzeba było

publicznych manifestacyj kolejarzy, obdarzających miłością i zaufaniem Piaseckiego, a potępiających rzekomą brutalność i nieuczciwość pism powyższych, potrzeba było czasopisma, któreby takie samo zajęło stanowisko i broniło demoralizującej propagandy Piaseckiego wraz z jego zausznikami. Do manifestacyj i protestów dobrą była „Czytelnia", która w tym czasie wraz ze swym honorowym prezesem Piaseckim święciła złoty okres najświetniejszego powodzenia. Czasopismem zajął się skutecznie Pilawski, ofiarując na ten cel „Głos Narodu", którego był współwłaścicielem. Bezbrzeżne tłumy niewolników-kolejarzy wypełniały obszerne lokale czytelniane przy ulicy Lubicz w realności braci Johnów. Była to najświetniejsza ale zarazem i ostatnia chwila powodzenia. Piaseckiemu wręczono honorowy dyplom ze szczerozłotą plombą jako imitacyą pieczęci, wartości kilkuset koron. Za ten zaszczyt a prawdopodobnie więcej jeszcze za plombę, honorowy prezes odpłacał się płomiennemi filipikami, wygłaszanemi przeciw stronnictwom opozycyjnym a szczególniej przeciw „Naprzodowi" i „Kolejarzowi". Mowy te wzruszały do tego stopnia słuchaczów, że pewnego razu kilka egzemplarzy tych pism ku wielkiej radości Piaseckiego podarto w strzępki, a z braku stosu płomiennego, za okno je wyrzucono, albo nogami stratowano. (Swoją drogą, po tej uroczystości, każdy w jak największej tajemnicy udawał się do agencyi dzienników i nabywał sobie te pisma, w których między czteroma ścianami jak najlepiej smakował). Zieliński wytrzasnął gdzieś błogosławieństwo od papieża, a Piasecki uznanie od biskupa Puzyny, dla rozmaitości zaś w międzyczasach zabawiano się kradzieżami, a Pilawski pisywał sążniste panegiryki w „Głosie Narodu" na cześć Horoszkiewicza i Piaseckiego, zaciągających pewne zobowiązania moralne wobec tylu dowodów miłości czci i uwielbienia swych wiernych poddanych i na tem właśnie cierpiały karność, dyscyplina, sprawiedliwość, bezstronność, służba, bezpieczeństwo publiczne, bezpieczeństwo cudzej własności i egzystencya rzekomo nielojalnych funkcyonaryuszy.

Niektóre kwiatki z tego ogródka.

Polityczne denuncyacye znachodziły jak największy posłuch u p. Piaseckiego i sprowadzały dochodzenia, szykany i niełaski, kończące się nawet wydaleniem ze służby kolejowej. Natomiast nikczemne łajdactwa pokrywał Piasecki obojętnem milczeniem, albo zażegnywał rozmazywanie i rozwałkowywanie tychże. Feliksiewicz np., żaląc się na brutalność Pilawskiego, oskarżał go o łapownictwo. Skończyło się na pogodzeniu zwaśnionych przez interwencyę p. inspektora. Zaczepiony niewinnie Fronc, broniąc się, oskarżał Hermana Pollaka przed Piaseckim i Horoszkiewiczem o namawianie do kradzieży. Hermana Pollaka nawet nie zapytano, ile prawdy jest na tem. Kowalik, broniąc się przed prześladowaniem i napaściami Piaseckiego, oskarżył Lilienthala o kradzież. Kowalika ukarano dyscyplinarnie po jednorocznej suspendacyi, a Lilienthala nie przesłuchano nawet. Szura przemycał ryby rumuńskie pociągami osobowymi, których waga dochodziła do 150 kg. Przyłapanemu na gorącym uczynku nie wytoczono nawet dochodzenia, ale na jakiś czas ściągnięto go tylko od pociągów osobowych, a w ostatnich czasach mianowano go nawet kierownikiem pociągów osobowych. Krasuskiemu czyniono zarzuty, że okradł czytelnię kolejową na kilkaset guldenów, doniesiono o tem Piaseckiemu, księgi i rachunki czytelniane gdzieś przepadły bez znaku i na tem się skończyło. Takie same zarzuty czyniono i Zielińskiemu, gdy jednak przyszło do skargi sądowej, Zieliński od oskarżenia odstąpił, a Piasecki cieszył się, że sprawa tak szczęśliwie i „honorowo" załatwioną została. Nowak Aleksander od kilku lat zbiera bezprawnie przy każdej wypłacie jakieś składki, nikomu rachunków z nich nie zdaje, a Piasecki nic na to nie mówi, podczas gdy składka na jakiegoś kalekę kolejowego potrzebuje specyalnego zezwolenia p. naczelnika, który w takich wypadkach bardzo często zezwolenia swego odmawia, zwłaszcza gdy się rozchodzi o nieszczęście politycznego przeciwnika. Mazanek skazany za kradzież na trzymiesięczne więzienie po odsiedzeniu kary otrzymał emeryturę, natomiast dyscyplinarnie wydaleni za uczęstnictwo w organizacyi robotniczej, wykluczeni zostali od tego dobrodziejstwa. Pilawskiemu wolno było występować otwarcie w pismach publicznych, natomiast czytywanie „Naprzodu" albo „Kolejarza" ściągało niełaskę na tego rodzaju winowajców. Pilawski, redagując swoje panegiryki na cześć Horoszkiewicza i Piaseckiego, otrzymał na ten cel dwutygodniowy urlop i odczytywał swe utwory z rękopisów p. Piaseckiemu, inni nie mogli otrzymać kilkunastu godzin urlopu z powodu jakiegoś nieszczęśliwego zajścia w rodzinie.

Zwiastuny upadku.

Z powyższego opisu każdy z czytelników wyrobił już sobie zdanie, jak wyglądały stosunki w stacyi krakowskiej i jakim był stan moralny personalu w chwili, gdy Piasecki wyobrażał sobie, że dzierży w silnych dłoniach karny teroryzmem personal, posłuszny na każde jego skinienie. Z rozpoczynającego się procesu prasowego jeszcze niewiele sobie robił, łudził się bowiem nadzieją a nawet pewnością, że tak wytresowany personal nie odważy się świadczyć przeiw niemu, Piaseckiemu, — Nie odważy się ze strachu, uległości, wdzięczności albo ze względu na osobisty interes świadczącego. Zresztą skąd oskarżeni mogliby przyprządzać jakimś materyałem dowodowym?.... Aczkolwiek toczące się procesy Fronca, Średniawskiego i Ziętkiewicza przeciw Pollakowi i Kramerowi nasuwały już pewne obawy, dostarczając materyału kompromitującego Piaseckiego. Wszystko to jednak Piasecki uważał za małe chmurki na horyzoncie, które taki mocarz mógł sobie lekceważyć. Niepowodzenia, niespodzianki i zawody w tym kierunku uważał za przemijające nieprzyjemności, dla uniknięcia których odstąpił rozstropnie od oskarżenia, a proces wskutek tego odbył się nie przed ławą przysięgłych, ale przed urzędniczym trybunałem sędziowskim I-szej i II-giej instancyi. Są to zresztą sprawy aż nadto dobrze znane naszym czytelnikom, które doszczętnie skompromitowały Piaseckiego, przynosząc mu na osłodę tytuł radcy cesarskiego. Horoszkiewicz począł już nieraz wzdychać: *Oj ten Piasecki, ten Piasecki!...* ale nie czynił żadnych kroków celem usunięcia szkodnika.

Wybory.

Tak zbudowany gmach począł chwiać się, trzeszczeć i zagrażać ruiną, Piasecki jednak ciągle się łudził, że budowa jego stoi na silnych podwalinach, zdolna się oprzeć najsilniejszym huraganom. Zdawało mu się, że trwałość jego posiewu nie da się wytrzebić. Miał słuszność. Owoce tego posiewu przeszły wszelkie oczekiwania, objawiając się w smutnych wypadkach krakowskich. Pomimo tylu niepowodzeń i przestróg, Piaseckiemu ciągle się wydawało, że jest tym samym Piaseckim, któremu na klęczkach podają dyplomy honorowe, wygłaszającym anatema i egzorcyzmaty przeciw znienawidzonym socyalistom, zdawało mu się, że z tym „karnym" swoim personalem, przy jakich takich poparciach i kompromisach, może stanąć do walki wyborczej i zrobić posłem zastępcę dyrektora ś. p. Szukiewicza. I ten epizod z sławetnych rządów dzisiejszego pana radcy znany jest wszystkim kolejarzom, których Piasecki pozamieniał w ohydne hyeny wyborcze, głosujące po kilkanaście razy we wszystkich sekcyach wyborczych. Urzędnicy stacyjni wydawali każdemu z czytelniaków i denuncyantów po kilkanascie kart głosowania, wszystkich niepewnych wysłano w drogę, a tylko „lojalnych" na dzień wyborów w domu pozostawiono. Do pomocy zarekwirowano nawet kolejarzy z sąsiednich stacyi, którzy doręczone im kartki głosowania w sekcyach wyborczych oddawali. Za tego rodzaju oszustwa wyborcze aresztowano nawet kilku kolejarzy, dzięki jednak interwencyi Piaseckiego, bez żadnych następstw na wolność ich wypuszczono. Pilawski, Moczulski, Zieliński, Podstawski, Szura, Nowak i wielu innych dokonywali cudów bezczelności na tem polu, mimo to Szukiewicz runął przy wyborach, a tylko zobowiązania Piaseckiego wobec swych wspólników z tej szlachetnej akcyi wyborczej zacieśniły się jeszcze bardziej, potęgując zuchwałość rzezimieszków gospodarujących w stacyi krakowskiej.

Polonesy.

Złodziejom, denuncyantom i szubrawcom było dobrze — bardzo dobrze — ale „Czytelnia" poczęła gwałtownie upadać. Przekonano się bowiem, że władza Piaseckiego jest za mała, aby wszystkich członków łaskami i względami swymi zarówno mógł

obdzielić. Występujących z „Czytelni“ Piasecki interpelował osobiście, zdradzał swoje niezadowolenie z tego powodu, gdzie mógł okazywał im swą niełaskę, ale zarazem był już ostrożniejszym z wybuchami swej irytacyi z tego powodu, obawiał się bowiem chłosty czasopism socyalistycznych, obserwujęcych bacznie gospodarkę kolejową.

Teraz już Piasecki przestał się łudzić i ocenił, że całej jego skrzętnej robocie zagraża ruina, jeżeli nie użyje nowych środków celem podłatania swej reputacyi, zaszarganej niemiłosiernie toczącym się w międzyczasie procesem prasowym, wykrywającym coraz skandaliczniejsze szczegóły. Dla spopularyzowania „Czytelni“ z jednej strony, a dla przysporzenia jej dochodów z drugiej strony — gdyż „Czytelnia“ rozpoczęła już suchotniczy żywot — wydawano bale i wieczorki, na których żony dygnitarzy czytelnianych rozwijały przepych i zbytek w garderobach, nie stojący w żadnym stosunku ze skromnem stanowiskiem ich głupich małżonków. Na tych to balach Horoszkiewicz i Piasecki wodzili polonesy z damami, które w innych warunkach przed laty zasługiwały się tym panom podawaniem najmiększych papierków dla dyskretnych celów.

Gwoli „idei“, roskoszny i uśmięchnięty jak dzień majowy hasał Piasecki do upadłego, wytańcowując stare baby, które dla przypodobania się panom radcom i odświeżania swoich wdzięków, po trzy razy przez noc się przebierały, pojawiając się co raz to w powabniejszych postaciach, a podczas tanów delikatnem zderzaniem się nóżek zdradzały tajemnicze aspiracye serduszka, zachęcając tkliwemi spojrzeniami do zdobywczych zamiarów.

Dzisiaj inaczej, inaczej dla duszy kozaczej!..... Pan Piasecki czuje się jakby rozciągnięty na marach i niezawodnie mocno wzruszony zraszając łzami męskie oblicze wygłasza nad samym sobą pogrzebową mowę: „Oto leży tutaj biedna, zapoznana nieszczęśliwa ofiara ludzkiej złośliwości, zgasła przedwcześnie nie dokonawszy ani jednej części zadań powierzonych jej siłom. O Boże, jakżeż ciężko doświadczasz sługę twego, cóż za nieszczęście dla mnie, który muszę go opłakiwać! Ja który przez utratę jego najwięcej ucierpiałem, albowiem z wszystkich ludzi całego świata najwięcej go ukochałem. Uczestniczyłem w jego cierpieniach i radościach dzieliłem się z nim jego sławą i dumą, a to co on czynił najlepiej mi się podobało. Ze wszystkich śmiertelników ja byłem najpobłażliwszym dla jego błędów, a dogadzanie jego namiętnościom należało do największych moich przyjemności. Jego zgryzoty były moimi zgryzotami. Tych nie wielu których on kochał ja serdecznie kochałem. A dzisiaj oto leży tutaj martwe jego i bezduszne ciało!...

Wycieczki.

Sprawiedliwość każe przyznać, że wycieczki są jedynem łajdactwem, których wynalazku nie należy przypisywać Piaseckiemu, a które tylko przez niego z lwowskiego na grunt krakowski zostały przesadzone. Celem tychże było zdobycie środków pieniężnych na demoralizacyę personalu, o czem zresztą wyczerpująco pisaliśmy na innem miejscu. To tylko trzeba dodać, że Piasecki radą i czynem gorąco popierał te przedsiębiorstwa. Cierpiał i radował się razem z Zielińskim i Nowakiem korzystnemi albo niekorzystnemi zmianami powietrza, od których powodzenie politycznego programu p. Piaseckiego zawisło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kukułczy płód.

Nawet nie śniło się jeszcze nikomu o wydawnictwie „Nowego Kolejarza“, a kolejarze czekali konferencyi krajowej, ufni w oświadczenia wstępnego artykułu organu p. Kurowskiego z dnia 25 stycznia b. r. gdzie napisano: „Sprawy sporne, osobiste waśnie załatwimy między sobą sumiennie i uczciwie, tak jak to czynić powinni towarzysze, znający drogę, którą idą i cel, do którego dążą. a gdy to minie, zasiędziemy do wspólnej narady nad dobrem i bytem galicyjskich kolejarzy“.... Tak pisano w „Kolejarzu“, podczas gdy pokątnie i na licznych zgromadzeniach szerzono nienawiść, oszczerstwo, niezgodę i w ogóle gromadzono materyał rozkładowy. W sam zaś dzień konferencyi, na której wszystkie spory miano załatwić „sumiennie i uczciwie“ w „Kolejarzu“ z dnia 1 lutego b. r. zamieszczono przejrzystą alegoryę, pod której osłoną zamierzano zohydzić i oczernić wyszczutego i skrzywdzonego przez siebie człowieka. Oto próbka, w jaki sposób przygotowywano się do „sumiennego i uczciwego załatwienia sporów“: „Idzie ku nam przyjaciel i druch, organizacyę on broni wszędzie i to siłą słowa i czynem. Dziwna rzecz, że jednak z nim razem sporów moc wchodzi w organizacyę. Na nic się zdała ofiarność jego pozorna, na nic uczynność rzekoma, a każdemu służy radą, zachętą i nauką, gdzie stąpi wszędzie za nim wyrasta potworna plotka, kędy się zwróci nienawiść sieje wzajemną. A gdy się bliżej przypatrzymy temu działaczowi, organizatorowi, zobaczymy, że źródłem jego poświęcenia i uczynności chęć zniszczenia organizacyi. Albo go nasłali wrogowie polityczni nasi, czarne nocy duchy, albo wyszedł z biura jakiejś władzy, która go na nas nasyła, albo wreszcie z jakiegoś samolubnego stowarzyszenia, a wśród zmroków nocy chodzi donosić swoim opiekunom i doradcom, co, kto, kiedy, gdzie i jak mówił!“ Takie alegorye pod bezimiennym niby adresem pisano już wówczas, gdy sposobiono się do załatwienia sporów „sumiennie i uczciwie“, gdy ofiara oszczerstw i podłoty jednego człowieka o głodzie i chłodzie unikała twarzy ludzkich, aby ich nie rozrzewniać swem położeniem, gdy o wydawnictwie nowego organu dla kolejarzy nikt nie myślał i każdy krok w tym kierunku jak najsurowiej każdy bez wyjątku potępiał, myśl zaś o rozłamie w organizacyi każdy odpychał od siebie jako świętokradztwo i niegodziwość. Niestety z wolna poczęto się otrząsać ze skrupułów, widząc że nie chodzi tutaj o organizacyę, ale o ludzi, o jednostki, którzy podobnie jak Ludwik XIV utrzymywali o sobie „państwo to ja“, oni zaś utrzymywali „organizacya to ja“.

Historya galicyjskiej organizacyi kolejarzy w ostatnich trzech latach, to historya p. Kurowskiego, którego dyktaturę możnaby porównać w miniaturze z historyą Serbii w ostatnich latach, albo z rządami Piaseckiego w stacyi krakowskiej. Nic zaś bardziej nie zastanawia, jak zaślepienie wpływowych osobistości, które dla jednostki organizacyę poświęciły, doprowadzając ją do strasznej ruiny, której odbudowanie długiego czasu będzie potrzebować. Bo przypuszczając nawet, że nie wszystkie zarzuty przeciw p. Kurowskiemu są słuszne i sprawiedliwe, to jednakże błądzić na stanowisku takiem nie wolno, a przynajmniej trzeba umieć błędy naprawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy z przestrzeni.

Tarnów. Pozwólcie zapożyczyć mi się waszym stylem, donosząc, że Kowaczowi także rura zmiękła i dlatego na razie wypuszczam go z opieki, przerzucając się na inny obszar służbowy, zapoznając was z okazami także widzenia godnymi. Osobliwością tą jest II. sekcya konserwacyi ze swym naczelnikiem Ambroziewiczem i zastępcą tegoż Moldauerem. Poczciwy Ambroziewicz przeżuwa spokojnie i ze smakiem utrapienia życia służbowego, na rachunek którego złośliwi ludziska pozwalają sobie dosyć udatnych żartów, których popularność jest powszechna między Tarnowem a Grybowem. Większą a nawet największą część utrapień złożył Ambroziewicz na barki swego pomocnika Moldauera i całkiem słusznie, albowiem nieoszczędna natura nagromadziła tyle materyi w tym jednym osobniku, że z niej dwóch Ambroziewiczów możnaby zbudować. Stąd zapewne pochodzi przesunięcie ciężaru na barki tego opatrznościowego człowieka. Moldauer obcując zawsze i wszędzie z nieodstępującą go dumą i ambicyą, towarzystwu temu zawdzięcza pewną naiwność, którą sobie i drugim zatruwa i tak niedługie życie, wyobrażając sobie, że cierpliwość ludzką wynajął sobie w dzierżawę, na której wyczerpującą rabunkową prowadzić może gospodarkę. Najsłabszą stroną Moldauera jest pisanie, którem zamęcza banmistrzów do tego stopnia, że nie mają czasu przestrzeni należycie doglądać. Sam jednak pisać nie lubi i urządza sobie co

drugi dzień spacery po przestrzeni — naturalnie nie pieszo, lecz dresyną — z których powróciwszy ma tak wiele Ambroziewiczowi do opowiadania, że znowu nic nie pisze, a dział jego muszą obrabiać kanceliści. Ambroziewicz lubi jego gadatliwość i obfitość spostrzeżeń, popluwając w palce, pławi się w tysiącznych ciekawych wiadomościach tego gorliwego urzędnika, donoszącego mu: Pierwsze, że banmistrz Pazdro nie pilnuje sztreki, tylko swego kamieniołomu; drugie, że Böhmer ubiera groby rodziny Winklerów; trzecie, że strażnik Nr 47 ma trzy krowy, z których jedna cielęciem go obdarzyła; czwarte, że Namer w Bobowy pokłócił się z wizerem; piąte, że strażnik Nr. 7 ma ładną żonę; szóste, że on, Moldauer, jest bardzo energicznym człowiekiem i przytem szanuje p. naczelnika, którego także uważa za mądrego i energicznego człowieka; siódme że strażnik X potrzebuje urlopu na pogrzeb dziecka, ale jest to zbytek ze względu na system oszczędnościowy, natomiast on potrzebuje jednomiesięcznego urlopu, celem ukojenia swego żalu po stracie syna; ósme, że pięciu strażników ma nieczytelne tabliczki obchodowe, należy im przeto wsypać po 1 koronie kary; dziewiąte, że w Biale teraz najprzyjemniejsza kąpiel; dziesiąte, że banmistrze nic nie robią, szczęście zaś, że II. sekcya ma takiego Moldauera i wkońcu 990 innych rzeczy, które aczkolwiek wielką mają doniosłość, ze względu jednak na ich liczbę, niemożebne są do wyliczenia. Cieszyliśmy się, że wkrótce pozbędziemy się Moldauera, który robił sobie wielki apetyt na Chabówkę, tymczasem ani personal sekcyjny, ani Moldauer nie mieli jakoś szczęścia i jeszcze jakiś czas musimy się znosić ze sobą, której to okoliczności korespondencya niniejsza życie swoje zawdzięcza, inaczej bowiem Moldauera bylibyśmy pozostawili jego własnemu losowi.

Kraków. W sprawie malwersacyi krakowskich zjechał z Wiednia Widimsky Bogusław, nadinspektor i zastępca szefa 17. departamentu w ministerstwie kolejowem, dla spraw reklamacyjnych i odszkodowań. Szczegóły jego misyi są niewiadome, pogłosek zaś nie powtarzamy, albowiem materyał taki jako niepewny szkodzi pismu. Piasecki tylko przez kilka dni był przesłuchiwanym w biurze naczelnika oddziału personalnego Abdermana. Horoszkiewicz od czasu owych wydarzeń nie przypuszcza nikogo do siebie, gniewa się na „Nowego Kolejarza“ i żadnych audyencyi nie udziela, nakazał więc, aby personal wszystko piscmnie i na stemplu przedkładał. Nadto Horoszkiewicz stał się teraz bardzo służbistym i zawzięcie zarabia dyety, większą bowiem część czasu spędza w drodze na objażdżkach inspekcyjnych.

Z przeciążenia pracą, dnia 15. czerwca b. r. omdlał kancelista Józef Mędrzycki, który w stacyi krakowskiej codziennie od 6. rano do 8. wieczór zmuszonym jest pracować, aby podołać nałożonym nań przez Piaseckiego obowiązkom. Mędrzycki jest człowiekiem wiekowym, ma za sobą 33 lat służby i coś nie więcej jak 600 złr. rocznej płacy. Z taką płacą, w takim wieku i po tylu latach służby człowiek taki musi 14 godzin dziennie bez wytchnienia pracować. I nad tem nie zastanawia sią taki Piasecki, lecz owszem repertoar jego pracy zredukowany swego czasu przez Hubla do czwartej części czynności, zniósł w zupełności, obarczając go nie tylko temi pracami w całości, ale nadto dołożył mu jeszcze wiele innych obowiązków, którym ów podeszły człowiek nie jest w stanie podołać.

Stanisławów. Szanowna Redakcyo! Aczkolwiek jestem banmistrzem, należę jednak do ludzi nie pochwalających rzeczywistych nadużyć moich kolegów zawodowych i nie oburzam się, jeżeli prasa postępki takie piętnuje. Czego jednak za dużo, to i bezrogi nie chcą, a za dużo mamy już napaści ze strony niefachowego „Kolejarza“, czepiającego się banmistrzów, nie wiedząc, że władza nasza także jest ograniczoną, że nie na wszystko możemy zezwalać, czego się zachce komuś z naszych podwładnych, także bardzo często nie rozumiejących, co nam wolno, a co nie wolno. Nie mam jednak żalu do tych prostych ludzi, ale mam uprawniony żal do redaktorów pisma kolejarskiego, od których ma się prawo wymagać, aby znali się na stosunkach kolejowych i wiedzieli, rozpoznali kto zawinił, czy banmistrz, czy jego przełożony, albo też nieubłagany przepis służbowy, dla którego zdaniem mojem i p. redaktor powinienby mieć respekt. P. redaktor powinienby wiedzieć, że banmistrzowi nie wolno żadnych urlopów udzielać, a że tego nie wie, więc szarpie biednych ludzi, obdarzając ich różnymi przydomkami, wywłócząc ich drobne błędy za to, że tam komuś po myśli przepisu urlopu nie dozwolił. Banmistrzowi nie wolno sprzedawać żadnych starych materyałów, z czego naturalnie nie potrzebuje się tłómaczyć przed swym podwładnym, ale jeżeli ktoś zamiast 20 dostanie 10 starych progów, pisze się o tem w „Kolejarzu“ jako o nieludzkości banmistrza, który nie ma litości nad położeniem biednego podwładnego i znowu przy tej okazyi pastwi się nad jego drobnymi grzechami, nie chcąc nic o tem wiedzieć, że banmistrza obowiązują tutaj przepisy instrukcyi, które z powodu procesu Olszańskiego do niemożliwości zostały zaostrzone, a każde odstąpienie od litery przepisu jako ciężkie nadużycie bywa ścigane. Banmistrz nie ma prawa ani przyjmowania, ani oddalania ludzi, jeżeli więc z wyższego nakazu oddali kogoś z roboty z powodu „sparsystemu“, znowu całe odium tej sprawy zwala się na banmistrza, jako niegodziwca odbierającego biednym ludziom kawałek chleba. Tak samo nie wolno banmistrzom ani podwyższać, ani zmniejszać płacy, robotnicy jednak sądzą, że wszystko złe, jakie ich spotyka, należy przypisać nieuczciwości i brakowi serca ze strony banmistrza.

Upraszam przeto o zamieszczenie tych kilku słów, celem wyjaśnienia naszego stanowiska i niesprawiedliwości wyrządzanej nam przez pisma, które, nie znając naszego zawodu, piszą tak, jak im ktoś ze swego punktu widzenia sprawę jakąś podyktuje.

Lwów. I znowu żegnaliśmy odjeżdżających i witaliśmy powracających naszych uczciwych wycieczkowców do Wiedni, którzy dnia 9 b. m. na cztery dni rozstali się z nadpełtwiańską stolicą, wyruszając z pietyzmem w gościnę do metropolji państwa nad modrym Dunajem. Sam kwiat wychowanków Wierzbickiego i Gutmana stanął na czele tej patryotycznej wyprawy, powszechną zaś uwagę zwracała na siebie sympatyczna postać p. Stanisława Jarka, redaktora ś. p. „Gazety kolejowej“, organu denuncyantów i złodziei, a który ta wycieczka znowu na jakiś czas ma powołać do życia. Przy boku tego szanownego męża widzieliśmy także niemniej szanowną postać nadkonduktora Grzegorza Koziuka, prezesa czytelników „Gazety kolejowej“ był tam i jednooki Słoniowski Parachoniak i przyjaciel nasz Sagański i było wielu innych którym te wycieczki wypychają kieszenie a których liczba jest 12. Je den z komitetowych upolowany przezemnie pod „Capkiem“ w bardzo rozmownymi do zwierzeń podatnym stanie, obładowany banknotami wycieczkowymi tak mi opowiadał tę sprawę: „Trzeba łyko drzeć póki się daje, niehonorowo ale zdrowo, a że „Simenthaler“ taka durna bestya, to nie nasza wina. Ot widzisz bracie drugi tydzień już truję, a urlop, a Wiedeń, a Novaragasse? Pieniążki także są! Pij brachu za zdrowie Wierzbickiego i Gutmana.. Co nie chcesz? może masz i recht, bo i ja jak trzeźwy tobym skurę z nich łupił, ale widzisz bracie człowiek biedny, a wycieczka taka zawsze coś warta, gdyby tylko hycle tak nie kradli i uczciwie się dzielili. Ale nie ma na świecie jedności i sprawiedliwości. Mówię ci, skrzywdzili mię te draby, ale i ja ich wykierowałem, bo com po drodze zarobił to moje, niedoczekanie wasze złodzieje i nigdy się nie dowiecie ile koron w kieszeni mojej utonęło. A cóż to za porządek, to im kraść wolno, a ja będę łapy lizał? Za co? Za to że potem przez rok, cały Lwów się ze mnie śmieje? — „A jakżeż tam poszło na Novaragasse!? — zapytałem — Cudownie, pysznie mówię ci brachu, zostawiliśmy tam ze 200 blatów, a Jarek i Koziuk toastowali i deklamowali w Adamowych strojach, jeszczem się nigdy tak nie ubawił. Wiesz co że te Wiedeńczuki to durne szwaby, zakasowaliśmy ich ze wszystkiem. Chcesz to wierz, ale mówię ci że to złoty interes, przystań do nas, a zabierzemy cię do Budapesztu. — Servus Wanda! siadaj, co pijesz? Ja dzisiaj wszystko płacę. Miałem frajkartę dla ciebie do Wiednia, alem cię nie mógł zdybać, szkoda byłabyś się ubawiła“

Ale słuchaj no kochanku, bo ja tu sobie w najlepsze rozpowiadam, a tyś gotów to wszystko podać do „Kolejarza“. A zresztą jechał cię sęk! pisz sobie tylko mię nie wydaj, boby mię te draby żywcem usmażyli. I owszem pisz i pomścij moją krzywdę, jak ma się kraść to uczciwie!..

Skorzystałem z nadejścia nowego przybysza, aby pożegnać rozkosznego wycieczkowca i pospieszyłem do domu, aby pod wrażeniem jego zwierzeń, opisać tę charakterystyczną pogadankę

wyświetlającą w małej cząstce na jak wzniosłe cele obracane bywają łupy wycieczkowe.

Kraków. Dowiedzioną jest rzeczą, że człowiek noszący się z zamiarem samobójstwa, a którego całe życie było nieposzlakowanem, który był wzorem męża, ojca, obywatela i kolegi, że człowiek taki przed targnięciem się na swoje życie nie zwykł kłamać i że ostatnie jego zwierzenia za prawdę należy uważać. Na kilka godzin przed śmiercią, aczkolwiek w stanie przygnębionym, nie zdradzającym jednakże samobójczych zamiarów, zjawił się w naszej redakcyi ś. p. Mikołaj Kamiński, gdzie zastał jednego z lwowskich kolegów, z którym byliśmy świadkami następujących skarg i żalów:

„Służę przy kolei lat 25, z których 7 lat na kolej północną przypada. Dzięki jednakże Piaseckiemu i Horoszkiewiczowi dzisiaj w podeszłym wieku (53 lat) pobieram zaledwie 600 złr. rocznej płacy. Ci dwaj panowie od kiedy ich zaznałem, byli największymi mymi prześladowcami, a najsłuszniejsze żale z mej strony, najlegalniejsze upomnienia się o awans nie znalazły u nich posłuchu. Jestem niewinny, gdyż w całem mem życiu żadnego nadużycia służbowego nie popełniłem, przed kilku dniami zawieszono mię w służbie i nawet nie uwiadomiono mię, jakiej okoliczności zniewagę tę mam do zawdzięczenia, która wobec niedawno odkrytych kradzieży staje się tem boleśniejszą i dotkliwszą, że ubliżające czci mojej podejrzenia całej opinii publicznej są na mnie skierowane. Jestem ojcem rodziny, potrzebuję przeto zarobić, tymczasem jako zawieszony w służbie, będę zmuszony znaczne wydatki domowe pokrywać z małej gaży miesięcznej. Jest to położenie nie do zniesienia, bo jeżeli coś mają do mnie, niechaj mię zamkną, niechaj spisują protokóły, lecz niech mię nie wystawiają na szyderstwo opinii publicznej. Piasecki powiedział mi, że w sprawie tej nie może mi dać wyjaśnienia, a zawieszenie moje od służby zostało własnoręcznem pismem Horoszkiewicza zarządzone. Podczas regulacyi płac Piasecki zmusił mię, abym się dał użyć za narzędzie jego polityki i musiałem na koszt własny jechać do Wiednia, dziękować Wittekowi za regulacyę, aczkolwiek należałem do najbardziej pokrzywdzonych. Wszyscy dzisiaj uwięzieni pobierają po 800 złr. rocznej płacy, wszyscy byli jego ulubieńcami i oni najbardziej nie szczędzili mi szyderstw i wyrzutów, żem się dał użyć za tłumacza wdzięczności personalu, który tą regulacyą był oburzony i do żadnej wdzięczności się nie poczuwał. Były to jednak czasy, gdzie sprzeciwienie się rozkazom Piaseckiego równało się wydaniu na siebie wyroku śmierci, musiałem więc jechać do Wiednia, mimo wstrętu dla tej misyi. Dzisiaj wyrządzono mi taką zniewagę, wobec której miejsca sobie znaleść nie mogę. Nie mogę usiedzieć w domu, nie mogę znieść spojrzeń mojej rodziny, bo zdaje mi się, że i oni niewinnego swego ojca o zbrodnię podejrzywają. Nie mogę się pokazać na ulicy ani na żadnem publicznem miejscu, bo zdaje mi się, że spojrzenie każdego przechodnia dopatruje się we mnie złoczyńcy, niegodnego oddychać powietrzem wolności i swobody“.

W kilka godzin po tej rozmowie dowiedzieliśmy się o śmierci ś. p. Mikołaja Kamińskiego.

W samej rzeczy ani ze strony policyi, ani ze strony sędziego śledczego nie było żadnych wskazówek, uprawniających Horoszkiewicza do tak drakońskiego zarządzenia.

Rzeszów. Kiedy już mowa o Horoszkiewiczu, to i z naszej strony musi się coś dołożyć do charakterystyki „chlubnego“ jego panowania, bo „sprawiedliwą ojcowską“ jego rękę i my odczuwamy na naszych grzbietach. Horoszkiewicz kieruje się bardzo wygodną zasadą przy wymiarze sprawiedliwości, według której ten tylko może mieć słuszność, kto ma o jednę gwiazdkę więcej na kołnierzu albo ramieniu. Według tej samej zasady w całej krakowskiej dyrekcyi oprócz Horoszkiewicza nikt więcej słuszności mieć nie może, bo nikt nie dorównuje jakością i ilością gwiazdek panu dyrektorowi. Mylność tej zasady udowodniły jednak wypadki belgradzkie, okazało się bowiem przy sekcyonowaniu, iż samodzierżca serbski był to sobie „Dickschädel“ jakich mało. Takie samo zboczenie zdaje się także zachodzić w budowie czaszki Horoszkiewicza, o czem wnioskować należy, obserwując rządy tego pana, a szczególniej jego „wygórowane“ uczucie sprawiedliwości. Dla przykładu nie zaszkodzi przypomnieć te wypadki, które poruszaliście w „Nowym Kolejarzu“, na dowód, że nie są to odosobnione wydarzenia, ale typy wskazujące na istnienie systemu i tak: Wróbel pobił Węgla, adjunkt Kozłowski oczernił Służewskiego, asystent Wardzała oczernił Warta, a asystent w Sędziszowie Stanowski oczernił naszego maszynistę Sasiewicza, a przecież Wróbel, Kozłowski, Wardzała i Stanowski nie zostali ukarani, tylko ukarano Węgla, Służewskiego, Warta i Sasiewicza z tej prostej przyczyny, że o kilka gwiazdek mniej od swych oszczerców posiadali. — Sasiewicz mówił głośno — bo któryż maszynista głośno nie mówi? — i taki Stanowski w Sędziszowie uczuł się tem obrażony, a Horoszkiewicz nie miał nic pilniejszego, jak sypnąć 10 koron kary człowiekowi, który na swoje nieszczęście ma jeszcze za zdrowe płuca. Oto dosłowny dowód z dotyczącego tej sprawy wyroku. „Als Locomotivführer des Zuges 80 vom $^{27}/_{3}$ verlangten Sie vom Herrn Verkehrsbeamten mit gehobener Stimme, dass er die Stundenpass bemerkung ändere zweck Eintragung der nicht gehörigen Einfahrt des Zuges No 95. Hiefür werden Sie mit 10 Kronen Geldbusse bestraft“. (Jako mbszynista pociągu Nr 80 dnia 27 marca, podniesionym głosem żądałeś pan od urzędnika ruchu, aby w celu zaciągnięcia niewłaściwego wjazdu pociągu Nr 95, tenże zmienił zapiski w dzienniku jazdy. Za to karze się pana 10 koronami.) Trza wiedzieć, że Sasiewicz nie był wcale przesłuchanym w tej sprawie, i oprócz kierownika pociągu nikogo więcej nie przesłuchano. Oskarżenie zaś i powyższy wyrok opierają się wyłącznie na doniesieniu asystenta Stanowskiego.

P. Wittek! zmiłuj się nad Horoszkiewiczem i weź go sobie w senatory.

KRONIKA.

„Kolejarz“ kłamie jak zwykle, nazwał bowiem uwięzionych nadkonduktorów Szymańskiego, Pilawskiego i Hermana Pollaka członkami opozycyi krakowskiej. Tendencya tych kłamstw jest bardzo jasna i zrozumiała, bo obliczona na to, że zdala od Krakowa, gdzie rzeczy tych sprawdzić nie można, znajdą się przecież ludzie, którzy kłamstwom tym uwierzą, o Kraków zaś i okolicę nie chodzi, bo jedno kłamstwo mniej albo więcej ani poprawi ani pogorszy straconej już sprawy. Kłamstwa te nie pomogą jednak p. Kurowskiemu, jesteśmy bowiem pewni, że mimo bardzo wojowniczej postawy łydki mu się trzęsą od strachu, a kłapanie zębami przebija się z każdego wyrazu redagowanego przezeń rynsztokowego pisemka. P. Kurowski wyprowadzony z równowagi wstąpił w ślady swego kolegi po piórze p. Jarka i na jego sposób dławi się i chrypnie z bezsilnej irytacyi, udając że nie rozumie zarzutów, poczynionych mu w ostatnim numerze „Nowego Kolejarza“. My także nie rozumiemy, czego p. Kurowski chce więcej ponad to, cośmy mu ostatnim razem zarzucili. Nazwaliśmy postępowanie jego po imieniu i nazwisku, otwierając mu drogę do publicznej rehabilitacyi wobec ławy przysięgłych, w obecności bardzo licznego audytoryum. Daliśmy mu możność do usunięcia z drogi znienawidzonego przeciwnika, możność do zemsty, a wkońcu sensacyjny materyał dla „Kolejarza“, cierpiącego od dłuższego czasu na hipochondryę. I tu p. Kurowski śmie jeszcze się żalić, że nie dotrzymaliśmy obietnicy i nie dokonali „cesarskiego cięcia“? Przecież takich rzeczy nie można jednym tchem wypowiedzieć, a czytelnicy nasi żądni są czegoś więcej, aniżeli brudów p. Kurowskiego, który tymczasem niech się zabawia tem, czem został na razie obdarzony.

Czyż może być przyzwoitsza forma, w jakiej ofiarowaliśmy p. Kurowskiemu sposób pozbycia się zarzutów i przeciwnika, p. Kurowski ograniczył się jednak tylko do łajdaczeń i łotrowań, sądząc, że w ten sposób zadosyć uczynił wymogom opinii publicznej.

Der Kampf mit dem Drachen. (Walka ze smokiem) *„Wo rennt das Volk, was wälzt sich dort?....* Między rondlem bramy Floryańskiej w Krakowie, a kawiarnią Rosenstocka około godziny 8 rano, dnia 6 czerwca b. r. tłum ciekawej publiczności i ulicznej gawiedzi, z oznakami nieopisanej wesołości towarzyszył widowisku rozgrywającemu sie przez kilka minut na przestrzeni wynoszącej około 500 kroków długości.

Toczyła się zawzięta publiczna polemika między redaktorem jednego z krakowskich pism rynsztokowych, a nadkonduktorem

kolei państwowych panem S . . . . znieważonym bezpodstawnie przez to pisemko z powodu wypadków krakowskich.

Argumenty pana S . . . . były nadzwyczaj drastyczne, gdyż autor w ten sposób inkryminowanego artykułu otrzymał coś ze 30 pałek, z 10 kopnięć w odwrotną stronę żołądka i ze trzy razy w pysk za każdem zgłoszeniem się do słowa, albo usiłowanem przejściem w ofensywę. Następnego dnia w pisemku redagowanem przez owego paszkwilistę pojawiła się notatka z doniesieniem, że przeciw nadkonduktorowi S... „z powodu niebezpiecznych pogróżek!!“ ze strony redakcyi wniesiono zażalenie do c. k. prokuratoryi.

Jak troskliwie kolej państwowa dba o swój personal dowodzą tego uniformy służbowe, których termin rozdawnictwa przypada na 1. kwietnia każdego roku. Od terminu tego upłynęło już dwa miesiące, a odzieży służbowej jeszcze nie wydano. Żąda się punktualności od personalu, ale w stosunku do personalu nie jest się punktualnym! A przecież nie jest to rzecz drobiazgowa, albowiem w uniformach tkwią grube tysiące faktycznych należytości personalnych.

Humorystyka o rządach Horoszkiewicza. „Bocian“ poświęca tej sprawie następujące wierszyki.

„Mówił dyrektor Horoszkiewicz: „U mnie się wszystko dobre dzieje,
Mam ludzi tęgich“... Dziś wiadomo, że owi tędzy są złodzieje.
Dzisiaj wiadomo, że dyrektor, razem z sławetną swą dyrekcyą
Prostych szubrawców otaczali swoją opieką i protekcyą.
Bo pan dyrektor to polityk, konserwatysta i klerykał,
Tam gdzie potrzeba to nie dojrzał, gdzie niepotrzeba nosa wtykał.
Uczciwość głupstwo — ten był górą kto stańczykowskie miał zasady,
Więc prosty lizun, prosty lokaj brał synekury i posady.
Politykował pan dyrektor, a zaufani jego kradli,
I tylko czysto przez przypadek, przez głupią babę w łapkę wpadli.
I mamy znowu przykład nowy, jakie dodatnie są wyniki,
Gdy szef urzędu jest na służbie konserwatywnej polityki.

Uboczny zarobek, licujący w wysokim stopniu z godnością złotokołnierzowych dygnitarzy, wynaleźli sobie przy krakowskich tegorocznych wyścigach konnych panowie Winkler i Sulimirski, oddając swe zdolności na usługi totalizatora, wypłacając wygrane.

P. Horoszkiewicz musi naturalnie wiedzieć o tej szlachetnej skrzętności i zapobiegliwości tych panów, którzy w myśl § 36 pragmatyki zapewne nie zaniechali go o tem uwiadomić i zezwolenie jego na ten cel uzyskać?

Horoszkiewicz zagniewany zatrzymał bowiem wszystkie zaliczki, o jakie wniósł podania personal, nadto kreśli zapomogi z kasy chorych. Z powodu więc złego humoru tego jegomościa, ludzie mają cierpieć, a potrzebujący pomocy z kasy chorych nie leczyć się lecz umierać? Dla tego że p. Horoszkiewicz się gniewa!

Jak Piasecki kwalifikuje swych podwładnych. Na jednem z podań, wniesionych o zaliczkę w wysokości jednomiesięcznej gaży, czytamy następujący własnoręczny dopisek Piaseckiego: *„Alkoholist! Morphinist und Socialist! verdient keine Berücksichtigung.“* Dodać należy, że ani jedno, ani drugie, ani trzecie nie jest prawdą, najmniej zaś to ostatnie, zdradzające, że przekonania pelityczne jeszcze ciągle wpływają na ocenę funkcyonaryusza, chociaż z barwą polityczną nikt się już dzisiaj nie ukrywa. „Oj ten Piasecki! ten Piasecki!“ słusznie żali się nań Horoszkiewicz.

Pretensye bogacza i nędzarza. Konduktor Kowalik z Podgórza, uszkodzony w służbie kolejowej, od roku blizko prowadzi rozpaczliwą walkę o kilkanaście marnych koron renty miesięcznej i nic nie może się doprosić. Przypatrzmy się natomiast jakie pretensye stawia sobie bogacz, któremu podczas jazdy koleją przytrafiło się lekkie zadraśnięcie na ciele, czytamy bowiem w „Czasie“ z dnia 20 b. m.: „Proces z koleją. Lwów. (Tel.) W procesie p. Abgarowicza przeciw skarbowi kolejowemu o zapłacenie odszkodowania z powodu znacznego wypadku p. A. na stacyi w Korościatynie, odbyła się w tutejszym sądzie krajowym pierwsza audyencya. Zastępca prokuratoryi skarbu uzyskał termin do wniesienia odpowiedzi na skargę do dnia 11. lipca b. r. P. Abgarowicz żąda wynagrodzenia za ból i zwrotu kosztów leczenia w łącznej kwocie 153.000 koron, a nadto wypłatę dożywotnej renty w rocznej kwocie 13.500 koron, powołując się na to, że nie może zarobkować jak dotychczas, jako literat i gospodarz rolny. — Pozew wniósł imieniem jego dr Ostermann ze Stanisławowa, a na pierwszej audyencyi zastępował go dr Löwenstein ze Lwowa.

Krakowski prezes czytelniany Köhler został za karę przeniesiony, Nowaka za jakieś łajdactwo z „Czytelni“ wyrzucono, a Zieliński nosi się prawdopodobnie z zamiarem samobójstwa, gdyż ogromnie chodzi przygnębiony. Główne przeto podpory czytelniane idą w rozsypkę. — Z innej strony przypuszczają, że Zieliński odłożył swoje zamiary aż do wyborów czytelnianych, z których spodziewa się znowu wyjść prezesem, po których powéźmie stanowcze hamletowskie postanowienie: *„Być albo nie być!“*

Na fundusz prasowy otrzymaliśmy 6 koron od partyi konduktorów, obsługujących pociąg wycieczkowy, a które Parachoniak wypłacił tejże partyi tytułem napiwku za jazdę z Krakowa do Lwowa.

Pogłoska o werbowaniu kolejarzy do Ameryki nie wiadomo przez kogo i w jakim celu rozszerzana, jest nieprawdziwą i dlatego przestrzegamy wszystkich kolejarzy, aby pogłoskami tego rodzaju nie dali się bałamucić. W sprawie tej otrzymaliśmy liczne zapytania z prowincyi, notatkę powyższą wszyscy interpelanci zechcą przeto przyjąć za odpowiedź.

Dwa dni kozy albo 30 koron kary zapłaci p. Kurowski za prostactwo i ulicznikowskie nazwy, jakiemi posługuje się w swoim „Kolejarzu“, zwalczając nasze pismo. Gdyby wyrok ten wbrew naszym przewidywaniom uległ surowszej zmianie, doniesiemy o tem czytelnikom, jako też i o przebiegu rozprawy, która w najbliższym czasie odbędzie się we Lwowie.

Dr Zoll sposobi się już do napaści na nową ofiarę, którą upatrzył sobie w osobie nadkonduktora Balickiego, uszkodzonego w służbie kolejowej z końcem grudnia zeszłego roku. Wzywa go bowiem do siebie, celem badania lekarskiego i zawezwania do czynnej służby. Balicki doznał uszkodzenia w głowę, wskutek silnego zatrzaśnięcia zasuwanych drzwi wozu pakunkowego.

Odpowiedzi redakcyi.

*** **Podwołoczyska.** Wycofanie pańskiej korespondencyi w ostatniej chwili z druku, naraziło nas na spóźnienie numeru i na straty. W przyszłości upraszamy wcześniej zastanowić się nad tem, ażali umieszczenie czegoś odpowiada prawdzie i innym warunkom służbowym albo miejscowym.

Przesyłki pieniężne i korespondencye upraszamy nadsyłać pod adresem:

Administracya „Nowego Kolejarza“ — Kraków, Szpitalna 17, albo **Wiktor Bachowski, Kraków, Szlak 15.**

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10 — pod zarządem L. K. Górskiego.